

REFLOW

Tytuł wymyślę później

Tajemnice kolorystyki
naszych ubrań

World War III

W kagańcu?



Drodzy Czytelnicy!

Pierwotnie nowy numer gazetki *REaD*, miał zostać wydany już w marcu 2020r. Plany pokrzyżowała nam jednak rozwijająca się pandemia, której temat jest każdemu dobrze znany. Sytuacja epidemiologiczna odebrała nam również możliwość zorganizowania corocznej Sesji Dziennikarskiej, której gośćmi mieli być m.in. Filip Nowobilski z kanału *Duży w maluchu*, absolwent naszej szkoły, dziennikarz *Plejady* – Grzegorz Dobek oraz kołobrzeska dziennikarka, właścicielka portalu *OK. Kołobrzeg* – Monika Makoś.

Artykuły, które można odnaleźć w tym wyjątkowym numerze, były tworzone już od stycznia. Pomimo że niektóre z nich są już lekko nieaktualne, zdecydowanie zasłużyły, aby ujrzeć światło dzienne. Mam ogromną nadzieję, że ich lektura umili Wam niejedną wieczór.

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia w imieniu całej redakcji *REaD* życzę wszystkim zdrowia, spokoju ducha oraz miłego spędzenia czasu w gronie rodziny. Nieskończonych pokładów energii oraz inspiracji do działania. Życzę również, aby nadchodzący 2021 rok był dla nas wszystkich nieco... łaskawszy.

Redaktorka naczelna Karolina Jaroszevska

Gazetka uczniów I LO Dwujęzycznego im. M. Kopernika

ul. Łopuskiego 42-44, 78-100 Kołobrzeg

tel. 943544633

redakcjaread@gmail.com

nr 2/2019-2020

Opiekun koła: mgr Blanka Góral

Redaktorka naczelna: Karolina Jaroszevska

Redaktorzy: Dominik Lepa, Ola Bobrowicz, Weronika Józwiak, Florent Dieu, Patrycja Nater, Karolina Jaroszevska, Piotr Kasprzak, Ola Kmieć, Natasza Kasperowicz

Oprawa graficzna: Leszek Miernicki

Rysownicy: Ola Bobrowicz, Florent Dieu

spis treści

SPOŁECZEŃSTWO

Tytuł wymyślę później.....	4
Epidemie w historii.....	6

KULTURA

Czy wszyscy jesteśmy „niedorajdami”?.....	8
Tajemnice kolorystyki naszych ubrań.....	10
Czy telewizja kształtuje nasze wzorce?.....	12
Soundtrack mojego życia.....	14

ZARAŻ NAS SWOJĄ PASJĄ

Wywiad z Jankiem Trafasem.....	16
Pyrkon.....	18

NA KOŁACH WYSŁUCHANE

W kagańcu?.....	20
-----------------	----

DWUJĘZYCZNIE

World War III.....	21
--------------------	----

PROSTO ZE SZKOŁY

Wywiad z prof. Staszakiem.....	23
Wrzuc na luz.....	25
WOLNOŚĆ niejedno ma imię.....	29

DO ODPOWIEDZI

Prof. Suchy.....	33
------------------	----

Tytuł wymyślę później

Weronika Józwiak

Przed tobą ważny sprawdzian, a ty nie możesz zmusić się, by zacząć powtarzać niezbędny materiał? Zamiast przysiąc do notatek, robisz wszystko, by odwlec nieuniknione? Bezmyślnie przeglądasz portale społecznościowe, zazwyczaj czytać książkę czy włączasz nowy odcinek serialu? Starasz się zrełaksować, jednak gdzieś z tyłu twojej głowy tkwi ten nieszczęsny test. Myślisz sobie: „przecież zaraz się za to zabiorę”? Godziny mijają, a zeszyty wciąż nieruszone, w końcu zadajesz sobie pytanie: „co się ze mną dzieje?”.

Odpowiedź jest prosta. Właśnie prokrastynujesz. Ale właściwie, co to takiego?

Prokrastynacja (łac. procrastinatio) to dosłownie zwłoka, odroczenie. Dokładniej rzecz ujmując, jest to dobrowolne zwlekanie z realizacją zamierzonych działań, mimo iż doskonale zdajemy sobie sprawę z późniejszych konsekwencji celowego opóźnienia. Nie należy mylić tego z lenistwem – różnicą między jednym a drugim jest fakt, iż osoba, która prokrastynuje, wcale nie czuje się z tym do końca dobrze, podczas gdy osoba z natury leniwa robi po prostu to, na co ma ochotę i nie odczuwa wyrzutów sumienia z powodu zastąpienia jednej czynności drugą.

W wielu przypadkach ludzie doświadczają prokrastynacji epizodycznie i na różnych etapach życia. Dla niektórych jednak jest to trwały mechanizm działania, który prowadzi do szeregu nieprzyjemnych skutków.

Jednak zanim skutki, warto zacząć

od przyczyn, których może być wiele i które mogą być bardziej złożone niż te przedstawione tutaj.

Pierwszym czynnikiem nasuwającym się na myśl, jest lęk przed porażką. Prokrastynator/ka może odwlekać wykonanie jakiegoś zadania z przekonania o niewystarczających kompetencjach potrzebnych do zadowalającego efektu końcowego. Mechanizm ten jest podświadomy i często ujawnia się u osób o obniżonym poczuciu własnej wartości.

Mimo iż na pierwszy rzut oka brzmi to nielogicznie, u niektórych ludzi prokrastynacja pojawia się przez lęk przed sukcesem. Jednak dokładniejsze przyjrzenie się temu zachowaniu pozwala stwierdzić, że mowa tu o skutkach i towarzyszących sukcesowi zmianach. Możliwa presja otoczenia po osiągnięciu danej zasługi i stres przed zawiedzeniem innych jest w stanie obudzić w człowieku podświadomą chęć sabotażu samego siebie.

Odwlekanie dotyka również osoby,

których rodzice byli krytyczni, kontrolujący i chłodni emocjonalnie. Dziecko, które musi robić coś z przymusu, ma trudności w wykształceniu wewnętrznej motywacji. Na dodatek kontrolująca postawa rodziców może powodować rozwój nadmiernego perfekcjonizmu, który wiąże się również ze wspomnianym już lękiem przed porażką.

Jedną z typowych przyczyn jest również trudność w oczekiwaniu na nagrodę za wykonaną czynność, której proces trwa przez dłuższy okres. Dlatego prokrastynatorzy/rki często wybierają czynność niewymagającą dużego wysiłku, ale gwarantującą natychmiastowe i – co ważne – pozytywne skutki.

Odwlekanie zadań jest też dla niektórych próbą omińnięcia konieczności podejmowania ważnych decyzji i brania za nie odpowiedzialności. Człowiek unika wtedy stresu związanego z wyborem jednej opcji i odrzucenia innych.

Ukierunkowana tymi (i nie tylko) pobudkami prokrastynacja ostatecznie prowadzi do złych wyników w pracy, szkole czy życiu prywatnym, a także do obniżenia samooceny i procesu obwiniania się.

Jednak czy istnieje sposób, by zwalczyć ten natrętny nawyk przeciągania i odwlekania wszystkiego na ostatnią chwilę? Pierwsza i najważniejsza rzecz to uświadomić sobie obecność proble-

mu. Należy stanąć twarzą w twarz z ciągłymi wymówkami, które chwilowo usprawiedliwiają nasze decyzje i zastąpić je motywującym postrzeganiem rzeczywistości.

Ważnym elementem jest też skoncentrowanie się na tym, by projekt faktycznie zacząć zamiast rozmyślać o efekcie końcowym bez poczynionych ku niemu kroków. Taki tok myślenia zniechęca nas bardzo szybko, gdyż zdajemy sobie wtedy sprawę, jak dużo pracy przed nami. Ale jeśli skupimy się na stopniowym dążeniu do celu, będzie nam o wiele łatwiej wejść w rytm pracy. Wiąże się też z tym umiejętność dokładnego rozplanowania sobie, co zamie-

rzamy zrobić. W ten sposób będziemy w stanie pracować bez zbędnego huraganu myśli.

Zadbajmy również o to, by praca nad naszym projektem czy jakimkolwiek innym zadaniem nie była dla nas karą, ale przyjemnością. Nie

przemęczajmy się, tylko wyznaczmy sobie krótkie przerwy, które pozwolą rozjaśnić umysł i odzyskać energię. Nagradzajmy się za stopniowe postępy, by nie tracić motywacji. A na koniec dnia warto zastanowić się, czy męczył nas głos w naszej głowie, podsuwając nam piękne, lecz złudne scenariusze, w których bez problemu zapominamy o swoich obowiązkach.



Epidemie w historii

Ola Kmiec

Epidemie towarzyszą ludzkości od zarania dziejów i są nieodłącznym elementem historii świata. Wpływ na ich rozprzestrzenianie miały między innymi niskie standardy higieniczne, przeludnienie bądź też słabo rozwinięta medycyna. Choroby takie jak dżuma, cholera czy grypa pochłonęły miliony ofiar, siejąc spustoszenie na niespotykaną skalę. Również i my mamy w tej chwili do czynienia z pandemiczną rzeczywistością i możemy odczuć jej skutki na własnej skórze. A jak z chorobami zakaźnymi mierzyli się nasi przodkowie?

5 największych epidemii w historii świata.

1. Zaraza ateńska

Do wybuchu epidemii doszło podczas wojen peloponeskich - Spartiaci oblegali Ateny, w których schroniło się większość mieszkańców. Epidemia wdarła się do miasta prawdopodobnie przez port w Pireusie. Przeludnienie miasta i związane z tym pogorszenie się warunków sanitarnych sprzyjało rozprzestrzenianiu się zarazy. Ogrom zarazy wywołał w mieście anarchię i doprowadził społeczeństwo do otwartego buntu wobec władzy. Ofiarą epidemii był sam Perykles, ateński mąż stanu. Szacunkowa liczba zgonów waha się od 75 do 100 tysięcy. Dotychczas nie udało się określić przyczyny zarazy. Naukowcy wskazują między innymi na tyfus, odrę, a nawet dżumę. Niektórzy są zdania, że zaraza ateńska została wywołana wirusem eboli.



2. Dżuma Justyniana

Wielu osobom

dżuma kojarzy się tylko z końcówką średniowiecza, jednak istnieją potwierdzone przypadki jej występowania również w starożytności i wczesnym średniowieczu. Jednym z nich była epidemia dżumy, która objęła swym

zasięgiem Cesarstwo Bizantyjskie za panowania cesarza Justyniana Wielkiego. Jednym z największych ognisk występowania choroby była stolica kraju - Konstantynopol, a więc miasto z pokaźną liczbą mieszkańców. Rozprzestrzeniła się głównie poprzez szczury i pchły. Jej ofiarą padło także wiele miast portowych. W wyniku dżumy Justyniana i jej nawrotów (występujących nawet do VIII w.) zmarło ok. 25-50 milionów ludzi. Do czasu wybuchu epidemii dżumy w XIV wieku była największą epidemią w dziejach Europy. Zachorował na nią nawet sam cesarz, który jednak zdołał ją przeżyć.

3. Epidemia dżumy w latach 1346-1353.

Znana jest także pod nazwą "Czarna Śmierć", ze względu na charakterystyczne ciemne plamy, które pojawiały się na ciałach zarażonych. Liczba ofiar jest bardzo trudna do określenia, biorąc pod uwagę średniowieczne metody. Szacuje się, że śmierć w wyniku dżumy poniosło od 75 do nawet 200 milionów ludzi, czyli ok. 30-60% ówczesnej populacji Europy. Epidemia spustoszyła zachodnią Europę i Anglię, doprowadzając pośrednio do upadku średniowiecznego ładu. Miała istotny wpływ na przemiany społeczne, gospodarcze i polityczne. Zdarzały się sytuacje, że w ciągu kilku dni wymierały całe miasta. Dżumę przenosiły szczury, szczególnie na kupieckich statkach. Średniowieczne standardy higieny nie należały do najlepszych, co również sprzyjało rozprzestrzenianiu się choroby.

4. Epidemia cholery w latach 1852 - 1860.

Pierwszym ogniskiem choroby były Indie, a dokładnie dolina rzeki Ganges, która pełni dla Hindusów ważną funkcję religijną i nie należy do najczystszych. Przyczyną zakażenia cholera było przede wszystkim spożycie skażonego pokarmu bądź wody - związek z zanieczyszczoną rzeką jest

więc jasny i klarowny. Choroba dotarła także do Rosji i Wielkiej Brytanii, gdzie pochłonęła miliony ofiar. W samych Indiach było ich 15 milionów. W sumie epidemii cholery było siedem, pojawiały się również w wieku XX.

5. Epidemia grypy hiszpanki.

Bezpośrednio po wielkiej tragedii w dziejach ludzkości jaką była czteroletnia I wojna światowa doszło do wybuchu kolejnej: pandemii wirusa H1N1, czyli bardzo śmiertelnego rodzaju grypy odzwierzęcej. Nazwa "hiszpanka" sugeruje, jakby pandemia swój początek miała właśnie w Hiszpanii. W rzeczywistości Hiszpania była po prostu jedynym krajem, który nie cenzurował informacji o nowym, niebezpiecznym wirusie. Istnieje kilka hipotez dotyczących rzeczywistego miejsca, z którego wywodzi się wirus. Wiele wskazuje na to, że swój początek miał w hrabstwie Haskell, w amerykańskim Kansas. Rozprzestrzenianiu się grypy sprzyjały ruchy wojsk powracających do domów po zakończeniu działań wojennych, a także fatalne warunki sanitarne. Lekarze byli bezradni, gdyż wirus nieustannie mutował. Szacuje się, że pandemia pochłonęła ok. 50 milionów ofiar. Niektórzy badacze podają jeszcze bardziej dramatyczną liczbę - 100 milionów.

Epidemie pojawiały się w każdej epoce historycznej. Każda z nich była spowodowana przez zbliżone do siebie czynniki (m.in. przeludnienie bądź niskie standardy higieniczne). W ich wyniku zmarły miliony osób, których dokładna liczba jest niemożliwa do określenia. Jednakże, każda epidemia przynosiła ze sobą coś dobrego – ludzie uczyli się na własnych błędach i byli lepiej przygotowani w przypadkach nadejścia kolejnej zarazy. Poprawiła się też znacznie ogólna świadomość na temat higieny, a także rozwinęła medycyna.

Czy wszyscy jesteśmy „niedorajdami” ?

Dominik Lepa

Porada to słowo, które towarzyszy nam każdego dnia. Bez pewnych instrukcji, czy podpowiedzi pokonywanie codziennych problemów byłoby bardzo trudne, a wręcz niemożliwe. Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tym, że porady mogą również szkodzić? Na to pytanie bardzo szczegółowo odpowie nam Michał Rusinek.

Ostatnimi czasy postanowiłem sięgnąć po książkę, którą planowałem przeczytać już od dłuższego czasu. Dostałem ją kilka miesięcy temu w prezencie i od tamtej pory całkowicie o niej zapomniałem. Jest to książka napisana przez Michała Rusinka pt. „Niedorajda, czyli co nam radzą poradniki”. Należy również dodać, że Michał Rusinek był sekretarzem Wisławy Szymborskiej, pod której to okiem prężnie rozwijał swe literackie skrzydła. Jest również absolwentem polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Książka, a tak właściwie zbiór felietonów, sama w sobie nie jest zbyt obszerną lekturą. Można również stwierdzić, że pozycja Michała Rusinka już na samym początku jest w stanie zachęcić lub odepchnąć od siebie czytelnika, gdyż elementem, który o tym świadczy jest jej oprawa. Okładka, jak i grafika, wykonane są bardzo estetycznie, lecz spora część osób zniechęca się tak naprawdę podtytułem: „...czyli co nam radzą poradniki”. Z tej frazy możemy wywnioskować, że czytając tę książkę, nie będziemy świadkami wielowątkowej i rozbudowanej akcji, gdyż jest to lektura

o tematyce językowo-stylistycznej.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż jest to kolejny poradnik gramatyczny napisany „naukowym bełkotem”. Wgłębiając się jednak nieco bardziej w zawartą treść, dojdziemy do wniosku, że faktycznie jest to poradnik, lecz mówiący paradoksalnie o tym, jak nie korzystać z innych poradników. Osoby, które chciałyby sięgnąć po książkę Michała Rusinka napisaną w innym stylu, niestety się trochę rozczarują, ponieważ autor na swoim koncie posiada zaledwie kilka powieści i utworów lirycznych. Nie oznacza to jednak, że wszystkie felietony dotyczące stylistyki napisane przez Michała Rusinka muszą być nudne, a wręcz przeciwnie.

Cała książka napisana jest językiem, co najważniejsze, zrozumiałym dla większości czytelników. Na dodatek w każdym rozdziale autor posługuje się zarówno sarkazmem, jak i ironią. Moim zdaniem największą zaletą tej lektury jest podanie konkretnych przykładów zaczerpniętych z poradników, które jak mówi Michał Rusinek, robią z nas tytułowe niedorajdy. W trakcie czytania tej książki nasunęła mi



się jedna bardzo ciekawa myśl: Czy autorzy poradników piszą je po to, aby nam pomóc i doradzić jak najlepiej, czy może po to, aby podporządkować sobie ludzi.

Jednym z najciekawszych felietonów jest rozdział pt. „Jak korzystać z poczty?”. Autor zaczyna bowiem od przybliżenia nam jak i kiedy powstała poczta. Następnie Michał Rusinek porusza kontrowersyjny temat dotyczący książek sprzedawanych w placówkach pocztowych. Książką, od której autor zaczyna analizę dotyczy „Ucieczki ze świata islamu”. Tytuł mógłby wskazywać na to, że powieść mówi o osobie, która była uwięziona przez państwo islamskie. Wgłębiając się jednak nieco bardziej, dowiadujemy się, iż tematem przewodnim książki jest zawarcie związku małżeńskiego Polki z muzułmaninem, która nie uświadamiała sobie jakie obowiązki wiążą się z poślubieniem osoby wyznającej islam. W kolejnej części powieści poznajemy dalsze losy, które mówią o tym, że po tygodniu Polka wyjechała z Iraku, gdyż była przerażona kulturą muzułmańską. Co więcej tytuł książki jest po prostu kłamstwem, gdyż kobieta w żaden spo-

sób nie była gnębiona, ani prześladowana przez swojego mężonka. Warto również dodać, że powieść ta leży zaraz obok światowych bestsellerów. Tytułem, który jednak najprawdopodobniej zapamiętam na bardzo długi czas jest „Mokry sen pieska Dingo”. Nawet sam Michał Rusinek nie chciał zagłębiać się w treść tej książki i myślę, że jest to w pełni uzasadnione...

Według Michała Rusinka ludzie, którzy piszą porady, najczęściej postrzegani są bardzo pozytywnie przez społeczeństwo. Dzieje się tak, ponieważ w podświadomości osób czytających poradniki, przewija się cały czas myśl, która mówi o konieczności korzystania z porad. Jak więc możemy zauważyć, jest to książka nie tylko o tematyce językowo-stylistycznej, ale odnosi się również poniekąd do ludzkiej mentalności. Największym minusem pozycji napisanej przez Michała Rusinka jest bowiem to, że osoby, które niezbyt pociągają się tematyką polonistyczną, najprawdopodobniej nie zmienią także swojego nastawienia po przeczytaniu tych felietonów. Jest to książka przeznaczona dla czytelników, których interesują zawiłości naszego niezwykle trudnego języka.

Moim zdaniem książka jest naprawdę godna polecenia, ponieważ autorowi chodzi głównie o to, abyśmy poprzez czytanie poradników nie stali się tytułowymi nedorajdami. Zebrane felietony czyta się bardzo lekko i przyjemnie, a więc lektura ta idealnie się sprawdzi m.in. do czytania przed snem. Uważam, że każda osoba, która interesuje się tematyką językową, powinna zasięgnąć po książkę Michała Rusinka.

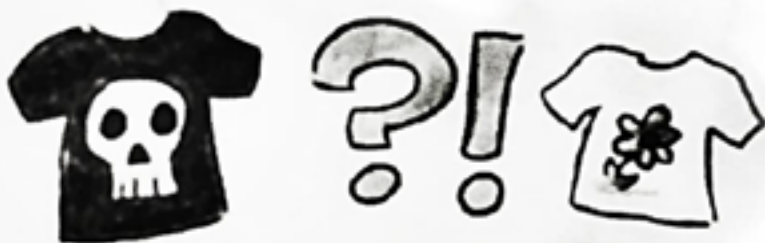
Tajemnice kolorystyki naszych ubrań, czyli co kolor twojej koszulki mówi o tobie?

Natasza Kasperowicz

Informacje zawarte poniżej będą głównie opierać na opracowaniu cech kolorystyki przez pana Dariusza Tarczyńskiego – założyciela, a jednocześnie dyrektora Instytutu Nieinwazyjnej Analizy Osobowości (NAO), będącego także twórcą oryginalnych metod analizy osobowości na podstawie interpretacji wyglądu i wypowiedzi. Pojawia się tutaj jedynie dość proste i często powtarzane barwy, które znajdują się w naszej szafie.

Czy mowa koloru jest czymś, co jednoznacznie identyfikuje każdego z osobna? Czy upodobanie do ubioru w konkretnym kolorze wynika z naszej podświadomości i ma opisaną wcześniejszą specyfikę, czego może nawet sobie nie uświadamiamy, czy odwrotnie,

ubieramy się w czerń będącą dla nas „ochronnym płaszczem” lub wybieramy czerwony manifestując odwagę i siłę, czyli sygnalizujemy światu nasz stały lub tylko dzisiejszy nastrój? Jak jest w Waszym przypadku?



Czerwony

manifestuje aktywność emocjonalną i fizyczną, świadczy o odwadze, a także o sile, co łączyć się może z pewnego rodzaju poczuciem wewnętrznego agresji.

Fioletowy

reprezentuje zainteresowanie duchowością, religią. Świadczy o wyobraźni i mądrości.

Żółty

potrzeba rozładowania napięć psychicznych, wyraz lęku przed samotnością, w tym prośbą o kontakt z innymi. Uznawany jest za kolor sprzeczny, reprezentujący dobro, jak i zło, optymizm i zazdrość, zrozumienie i zdradę.

Biały

potrzeba wolnej przestrzeni, poszukiwanie nowych bodźców. W naszej kulturze uchodzi za symbol czystości, a nawet świętości.

Czarny

koncentracja na sobie, pilna potrzeba odnalezienia energii do działania. Dla niektórych ma funkcję ochronnego płaszcza mającego za zadanie ukrycie swoich celów, potrzeb i uczuć.

Szary

zachowanie równowagi i wyciszenia przy jednoczesnym ukrywaniu swoich potrzeb.

Zielony

jest chęcią skupienia się na sobie, potrzebą równowagi wewnętrznej. Wiąże się również z naturą, a co za tym idzie, z wolnością, uzdrowieniem i spokojem.

Niebieski

dokonania, twórczość i chęć docenienia przez społeczeństwo. Wzbudza zaufanie oraz szacunek.

Brązowy

oznacza poczucie zagrożenia, braku wiary w siebie, niepewności jutra. Co gorsze, czasami mówi nam o tendencjach autodestrukcyjnych.

Różowy

delikatność, wrażliwość i pragnienie miłości, często mówi nam o dość infantrylnej naturze osoby lubującej się w tym kolorze oraz jego innych zbliżonych odcieniach.

Złoty

zwracanie uwagi na rzeczy materialne, a przede wszystkim pragnienie pochwały, którą chce uzyskać osoba nosząca tego typu barwę.

Srebrny

ma mieć w swoim znaczeniu osamotnienie w kontaktach z innymi ludźmi, np. w relacjach miłosnych lub zwyczajnej przyjacielskiej znajomości, gdzie oczekuje się od takiej osoby wsparcia i niekiedy troski.

Czy telewizja kształtuje nasze wzorce?

Dominik Lepa

We współczesnym świecie telewizja jest usługą na tyle powszechną, że korzysta z niej ponad miliard ludzi dziennie, natomiast w Polsce jest to ponad 95%. Mimo tak wielu odbiorców bardzo często możemy spotkać się z sytuacją, w której kanały telewizyjne prezentują treści nie zawsze odpowiednio wpływające na zachowanie młodzieży. Spowodowane jest to tym, iż telewizja zabiega o jak największe zasięgi, a co za tym idzie pieniądze, kosztem młodszego pokolenia, nie zdając sobie sprawy z tego jak może to wpłynąć na ich przyszłe postawy.

Telewizor popularniejszy od samochodu?

Według danych statystycznych telewizor jest bardziej popularnym urządzeniem niż samochód! Należy jednak wspomnieć, że z roku na rok liczba osób korzystającej z telewizji zdecydowanie się zmniejsza, a w szczególności w Środkowo-Wschodniej Europie oraz w krajach skandynawskich. Najprawdopodobniej spowodowane jest to większą świadomością społeczeństwa, które uważa, iż programy telewizyjne zmniejszają naszą kreatywność i wyobraźnię, z czym ja również się zgadzam. Może to również wynikać z tego, że smartfony są zdecydowanie bardziej powszechnym urządzeniem, które doskonale potrafią zastąpić telewizor i to w dodatku w sposób zdecydowanie bardziej poręczny.

Paradokumenty nadal na szczycie

Programami, które zdobywają największą oglądalność są programy rozrywkowe, natomiast tuż za nimi plasują się programy paradokumentalne. Pomimo dużej krytyki spadającej na tego typu programy, liczba odbiorców nie spada wcale drastycznie, a w niektórych przypadkach nawet nieznacznie wzrasta. Takie sytuacje mogą świadczyć o widocznej niekonsekwencji osób

Przykład statystyk dot. paradokumentów

Wirtualnemediapl		Wszyscy 4+		
Tytuł	Stacja	AMR	SHR %	RCH (1 min)
GLINIARZE	Polsat	1 613 810	18,14%	2 754 921
UKRYTA PRAWDA	TyN	1 375 475	13,00%	2 993 325
NARATUNEK 112	Polsat	1 067 862	13,72%	1 754 634
SZPITAL	TyN	725 986	8,20%	1 535 570
19+	TyN	713 770	9,26%	1 060 751
SZKOŁA	TyN	517 190	7,67%	1 226 200

Popularność kosztem młodzieży

Bez wątpienia główną przyczyną tak niekorzystnej dla programów paradokumentalnych opinii publicznej są nieodpowiednie wzorce, które młodzież bardzo często stosuje w życiu codziennym. Zdaniem telewizji ukazywanie takich zachowań ma na celu uświadomić nastolatkom, że wzorce pokazane w paradokumentach mają być dla nich przestrożą i w żadnym wypadku nie należy ich powtarzać. Niestety młodzież odbiera to nieco inaczej i dzięki ich nieograniczonej kreatywności często starają się odwzorować sytuacje przedstawione w telewizji. Na szczęście w takich sytuacjach z pomocą psychologowie oraz media, którzy bezustannie próbują nadawać rozgłos tematowi związanemu z nieprawidłowymi wzorcami ukazywanymi w telewizji, dzięki czemu młodzież zaczyna stopniowo zdawać sobie sprawę z zagrożenia jakie mogą nieść ze sobą programy paradokumentalne. Z pozoru mogłoby się wydawać, iż jest to sprawa dosyć błaha, natomiast eksperci również potwierdzają, że postawy przedstawione w telewizji mają znaczący wpływ na kształtowanie zachowań młodzieży.

Mało skomplikowana treść kluczem do sukcesu?

Pod koniec lat 90. przeprowadzono badanie mające na celu sprawdzenie jakie programy są najchętniej oglądane przez odbiorców. Ze statystyk wynikało, że najchętniej wybieranymi programami przez ludzi były progra-

my rozrywkowe, telenowele, oraz paradokumenty. Wniosek z tego jest taki, że odbiorcom najczęściej zależy na tym, aby treść przekazywana w telewizji była jak najprostsza do zrozumienia, oraz aby fabuła nie była zbyt skomplikowana, gdyż większość odbiorców oglądających telewizję codziennie, zakończyło swoją edukację na poziomie podstawowym. Logicznym jest, że ludzie niedoedukowani będą starali się dobierać programy telewizyjne odpowiednio do swoich potrzeb, gdyż nie mają szerokiego spojrzenia na świat i w większości przypadków muszą ograniczać się niestety do mało skomplikowanej treści oraz przekazu.

Młodzież – bariera społeczeństwa

Przechodząc do meritum: zrozumiałym jest, że telewizja będzie starała się przyciągać jak największą liczbę odbiorców oraz tym samym poszerzać swoje zasoby finansowe. Należy jednak pamiętać, że to właśnie młodzież stanowi przyszłą barierę naszego społeczeństwa i to w jaki sposób będziemy kształtować ich postawy od początku, bez wątpienia przełoży się to również na późniejsze życie. Czasami nie warto jest więc skupiać się na sprawach, które dzieją w tym momencie, gdyż wybiegając myślami w przyszłość, możemy sprawić, że to co teraz byłoby dla nas niekorzystne, w późniejszym czasie mogłoby przynieść podwójny zysk nie tylko nam ale i całemu społeczeństwu.

Soundtrack mojego życia

Patrycja Nater

Muzyka zawsze, nomen omen odgrywała w moim życiu dużą rolę. I chociaż nie zastanawiałam się nad tym zbyt często, zdałam sobie niedawno sprawę z tego, jak ogromną jego częścią była.

Od kiedy pamiętam, w jakiś sposób zawsze mi towarzyszyła. Czy to kiedy razem z ojcem siadałam w salonie i słuchając, jak gra na gitarze, śpiewałam z nim szanty, czy kiedy penetrując parki w poszukiwaniu kretów, śpiewałam wymyśloną przez siebie piosenkę, która miała je przywołać. Od najmłodszych lat lubiłam się spełniać artystycznie i to właśnie muzyka dawała mi najwięcej radości, kiedy to robiłam.

Przeszłam przez wiele pasji. Od chóru i lekcji śpiewu, przez chyba większość rodzajów tańca, w co wielu ludziom trudno uwierzyć, nawet towarzyski, po (w co tym razem ja czasem nie wierzę) pływanie synchroniczne. I w każdej z nich muzyka odgrywała znaczącą rolę. I chociaż nigdy nie uważałam się za osobę specjalnie utalentowaną w tej kwestii, kocham ją całym sercem i nie wyobrażam sobie życia bez niej. Ale pytanie, do czego ja w ogóle zmie-

rzam? Opowiadam o tym, bo chcę się pochwalić moimi umiejętnościami? Nie. No może po części trochę też. Chodzi mi jednak przede wszystkim o to, jak wielkie znaczenie ma dla mnie dźwięk. I chociaż część z nas może nie zdawać sobie z tego sprawy - dla prawie każdego człowieka.

Muzyka, w jakiejś formie towarzyszy ludzkości od czasów prehistorycznych, więc zdecydowanie można ją nazwać jej integralną częścią. Czasem jest sposobem na wyrażenie emocji, czasem towarzystwem dla obrzędów religijnych, a czasem po prostu umiłowaniem czasu, który pomaga nam się zabawić lub zrelaksować. Co prawda, nie zawsze to zauważamy, jednak towarzyszy nam ona codziennie, nawet jeśli sami jej nie włączamy. W windach, sklepach, na ulicy, w telewizji, a nawet lesie, kiedy odpowiednio wsłuchamy się w jego dźwięki. I chociaż może nam się wydawać, że nie jesteśmy osobami umuzykalnionymi i nie przywiązujemy do niej wagi, ma ona na nas ogromny wpływ. W zależności od tego, jakiej muzyki słuchamy, potrafi zmieniać się lub pogłębić nasz nastrój. Wpływa ona między innymi na nasze tętno i

oddech, gdyż bicie serca dostosowuje się do jej rytmu. Co ciekawe, działa to nie tylko na ludzi, ale i zwierzęta, a co jeszcze bardziej interesujące, niektórzy twierdzą, że nawet na rośliny.

Teraz czas uświadomić coś pewnym osobom. Nie ma dobrej i złej muzyki. Nie ma lepszych i gorszych gatunków muzycznych, a jeśli ktoś twierdzi inaczej, można śmiało nazwać go pajacem. Każdy z nas ma

pewien gust, może on, ale nie musi, zmienić się w trakcie naszego życia. U jednych obejmuje szersze, a u innych węższe spektrum i żaden nie jest zły. Jest po prostu inny. Jako osoba, u której jest on dość specy-

ficzny i rozległy, wiem co mówię. Nie potrafię zliczyć, ile razy usłyszałam, że skoro słucham jednego rodzaju muzyki, nie mogę słuchać drugiego, bo o zgrozo, to się wyklucza. Najchętniej użyłabym teraz pewnego niezbyt kulturalnego stwierdzenia, ale powiem tylko NIE. Słuchanie metalu nie wyklucza słuchania klasyki, a to, że bujasz się do popowych kawałków, nie wyklucza Cię jako fana techno czy trapu. Powtórzę: nie ma złej mu-



zyki. Mogą być lepsze lub gorsze pod względem technicznym utwory, ale to zupełnie inna sprawa. Jeśli wywołuje ona emocje, a co najważniejsze, nam się podoba, jest dobra dla nas. Jeśli nie, musimy szukać dalej, aż znajdziemy tę, która właśnie NAM odpowiada.

Teraz, kiedy wyrzuciłam z siebie wszystko, co chciałam, mam dla Was pewien eksperyment. Luźną propo-

zycję, która nie powinna być trudna w realizacji. Przez tydzień, codziennie rano włączcie sobie muzykę, którą lubicie. Czy to w drodze do szkoły, czy jeszcze w domu, kiedy się do niej szykuje-

cie. Następnie przez kolejny tydzień zrezygnujcie z tego i po tym czasie zastanówcie się, czy odczuwacie różnicę. Dla niektórych może to nie mieć dużego znaczenia, jednak na własnym przykładzie widzę, jak pozytywnie wpływa to na mój nastrój i samopoczucie. Na koniec powiem tylko, idźcie i słuchajcie, a może znajdziecie najlepszy soundtrack do waszego życia, tak jak ja.

Wywiad z Jankiem Trafasem

Kinga Zielonka

REaD: Od jak dawna interesujesz się muzyką?

Janek: *Praktycznie całe moje życie. Jako mały dzieciak zabierałem babci garnki z kuchni i grałem na nich łyżkami. Potem dostałem zabawkową mini perkusję na święta, no i się zaczęło.*

REaD: Ile miałeś lat, kiedy zacząłeś grać na perkusji?

Janek: *Na pierwszą lekcję pojechałem, gdy miałem 9 lat, to był 10 grudnia 2010r.*

REaD: Dlaczego akurat perkusja, co Cię zainspirowało?

Janek: *Tak jak mówiłem, zawsze z rytmem miałem najwięcej do czynienia. Dlatego od zawsze perkusja wydawała mi się najbardziej interesującym instrumentem i do dzisiaj tak pozostało.*

REaD: Ile czasu zajęło ci opanowanie gry na perkusji?

Janek: *Nie ma pojęcia opanowania instrumentu. Tak jak nie mogę powiedzieć, czy umiem grać, czy nie. Całe życie się rozwijamy i uczymy. Umieć można zrobić sernik. Rozwijam się cały czas i nie przestanę nigdy poznawać i wymyślać nowych technik, wprawek i rytmów.*

REaD: Dalej uczęszczasz na lekcje, czy uczysz się sam?

Janek: *Drugi rok mija, odkąd uczę się sam z Internetu. Używam do tego portalu Drumeo i jak na razie jest genialnie. Na lekcje do Białogardu (w Kołobrzegu nie było kiedyś ani jednego nauczyciela perkusji) jeździłem od 2010 do 2016r. Potem przez dwa lata chodziłem do Jakuba Karela, który naucza gry na perkusji w Kołobrzegu.*

REaD: Potrafisz grać jeszcze na jakimś instrumencie?

Janek: *Gram jeszcze na pianinie i gitarze.*

REaD: Kiedy powstał wasz zespół i skąd pomysł na założenie go?

Janek: *Pomysł na założenie go narodził się we mnie i Oliwii Januszewskiej, która w sierpniu 2016r. napisała, że chce założyć z kolegą zespół i czy nie chciałbym w nim grać. Stały skład zespołu, w którym graliśmy najdłużej i aż do zakończenia działalności, złożył się w lutym 2017r.*

REaD: Dlaczego zespół zakończył działalność?

Janek: *Najpierw odszedł od nas gitarzysta, z którym ostatni koncert zagraliśmy w Filharmonii Koszalińskiej 22.12.2018r. i wraz z nim pojawił się nasz pomysł pójścia w stronę muzyki elektronicznej bazującej na syntezatorach, ale*

z akustyczną perkusją i gitarami, które nie grają już głównej roli w utworach. Brak owoców naszej pracy, odejście basisty i pójście klawiszowca do liceum w Szczecinie tylko przypieczętowały nasz los...

REaD: Czy wiążesz swoją przyszłość z muzyką?

Janek: *Jakiś czas temu nie byłem co do tego przekonany. Wiele razy słyszałem, żeby nie zostawać muzykiem, tylko znaleźć sobie „normalny” zawód, ale prawda jest taka, że jeśli nasz zawód nie jest również dla nas pasją, to nic z tego nie będzie. Kilka miesięcy temu dopiero podjąłem decyzję o tym, że to właśnie to w życiu będę robił. Kocham granie i moje myśli cały czas uciekają w tym kierunku.*



Pyrkon

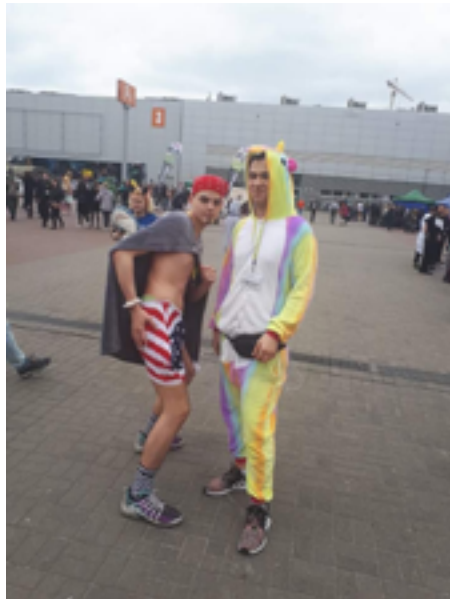
fantastyczne miejsce spotkań

PYRKON

Piotr Kasprzak

Pyrkon to coroczny konwent, trwający trzy dni. Opiera się na tematyce fantastyki, gier, komiksów, mangi i anime. Wszystko odbywa się na Międzynarodowych Targach Poznańskich, zwykle w okolicach kwietnia lub maja. Na Pyrkon przyjeżdżają ludzie z całej Europy z prostego powodu: konwent ten jest jednym z największych w Europie i momentem w roku, na który miłośnicy fantastyki czekali ze zniecierpliwieniem.

Co do atrakcji, to można powiedzieć, że z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie, poczynając



od dziesiątek sal prelekcyjnych, wypełnionymi wykładami, konkursami i warsztatami, kończąc na bloku gier elektronicznych, gdzie mamy szansę przetestować najnowszy sprzęt i gry. Blok gier elektronicznych jest z pewnością miejscem, gdzie spędziłem już sporo czasu na Pyrkonie, dzięki organizowanym tam amatorskim turniejom, w których nagrodą są, na przykład, gadzety odnoszące się treścią do gry, w jaką przyszło nam grać.

Na Pyrkonie nie można zapomnieć o możliwości spotkania wielu rozmaitych pisarzy czy artystów takich jak, chociażby: Jakub Ćwiek, G.F Darwin, Peter Watts. Codzienne prelekcje z różnymi twórcami umożliwiają nam poznanie ich bliżej, zadania im pytań i otrzymanie rad, które z pewnością pomogły niejednemu początkującemu artyście.

Nie powinno się jednak ignorować najważniejszej części konwentu, którą stanowią uczestnicy, tacy jak my. Pyrkon to idealna okazja do nawiązania nowych znajomości, które z czasem mogą przerodzić się w przyjaźń czy nawet romans. Sam poznałem tam wielu wspaniałych ludzi, z którymi do dzisiaj utrzymuję

kontakt, czekając na ponowne spotkanie co rok.

Na Pyrkonie byłem już dwa razy i z pewnością pojadę na tegoroczny. Za trzydniowy wstęp przyjdzie nam zapłacić jedynie 100 zł, lub 120 zł, wliczając nocleg. Na konwencie jedna hala targowa jest wynajęta pod tak zwany „sleeproom”. Jest to ogromna hala, na którą bez problemu można przyjść spać, zakładając, że ma się wejściówkę uwzględniającą nocleg. Jednak trzeba się śpieszyć, gdyż miejsca są ograniczone, a nie można ich rezerwować. Aby zapewnić sobie miejsce do spania należy przyjść wystarczająco wcześnie. Poleciłbym również zakup biletu przez Internet, aby uniknąć kolejki przed wejściem. Najważniejsza rada jaką mogę dać to chowanie jedzenia. Mimo tego, że na sleeproomie znajduje się masa osób, to raczej nikt nikomu nic nie kradnie. Czasem tylko jedzenie potrafi zniknąć w tajemniczych okolicznościach. Dlatego też moja rada: noś przekąski przy sobie albo dobrze je schowaj.

Pyrkon to mój ulubiony czas w roku, gdzie mam szansę spotkać znajomych z różnych części Polski, poznać nowych oraz świetnie się bawić. Polecam ten konwent wszystkim, niezależnie od wieku czy zainteresowań. Uważam, że magią tego miejsca jest właśnie to, że każdy znajdzie tam coś dla siebie.



Pjetras



W kagańcu?

Weronika Józwiak

Po kilku miesiącach znów wracam do porannej rutyny, której nieodłącznym elementem jest jazda autobusem do szkoły. Niby wszystko wróciło do normy, wsiadam na tym samym przystanku, o tej samej godzinie, wita mnie ten sam kierowca. Jednak okazuje się, że zmieniło się dosyć dużo. Od kierowcy odgradza mnie folia ochronna, ja sama mam na twarzy maseczkę. W autobusie jest tak jakoś pusto, może trochę za cicho. Jednak tym samym dane jest mi usłyszeć dosyć aktualną, jeśli chodzi o temat, rozmowę dwóch kobiet siedzących niedaleko mnie.

„Ja nie wiem, na co komu te maski, nie dość, że niewygodne, to jeszcze żadnego z nich pożytku, bo u nas jakoś nikt nie choruje. Normalnie jak w kagańcu” - jedna z nich, tuż po zsunięciu maseczki z nosa, wyraziła swoje niezadowolenie z głębokim westchnieniem. Druga natomiast ochoczo jej przytaknęła. „Każą nam to nosić pewnie tylko po to, żeby mieć na czym zarobić”.

Ich słowa wprawiły mnie w zdumienie. Czy tak łatwo jest zapomnieć, zwłaszcza w czasie pandemii, o zwykłej ludzkiej życzliwości? Gdzie podziała się nasza solidarność, którą nie raz nasze społeczeństwo potrafiło się wykazać? Nie sędzę, aby konieczne było doszukiwać się we wszystkim jakiegoś spisku czy nieuczciwości. Czy tego chcemy, czy nie, COVID-19 ogromnie zmienił naszą rzeczywistość, ale nie znaczy to, iż również nasze zachowanie. Korona nam z

głowy nie spadnie, jeśli będziemy zachowywać bezpieczny dystans, dezynfekować ręce czy (o, zgrozo!) zakrywać twarz maseczką.

Swoją drogą, zastanawia mnie, skąd ludzie wyciągają tak absurdalne czasem wnioski, jakimi dzieliły się ze sobą na przykład pasażerki autobusu. Przecież maseczki nosimy właśnie po to, żeby nie rozprzestrzeniać potencjalnego wirusa, żeby zapewnić bezpieczeństwo i sobie, i innym. Nie dziwne więc, że „u nas nikt nie choruje”, skoro większość mieszkańców i mieszkańek naszego regionu przestrzega nakazu zasłaniania ust i nosa. Również argument o niewygodzie funkcjonowania w maseczkach nie jest dosyć silny – zawsze można zainwestować w przyłbicę.

Czy to nie dziwne, że mieszkańcy_ki Azji są od lat przyzwyczajeni do noszenia maseczek z troski o dobro wspólne, a Polki i Polacy czują się w nich, jakby odebrano im niemal całą wolność? Podczas pandemii koronawirusa każdy zdobywa nowe doświadczenie. Lekarze i lekarki czuwają nad chorymi, mimo że nie do końca wiedzą, jak mają działać. Nauczanie zdalne przyniosło wiele trudności nie tylko uczniom_ennicom, ale również nauczycielom_kom. Stąd prosty wniosek, że miłe panie mogą wytrzymać dwadzieścia minut w maseczkach, jeśli to pomoże zachować zdrowie dwudziestu osobom.

Trwająca pandemia jest wielką lekcją odpowiedzialności i empatii.

World War III just memes or an upcoming reality?

Florent Dieu

Author's note: this article was written in January 2020, two months before the pandemic. Reading it, you might remember how everything functioned back then.

We all know what this is about. Surely, there cannot be one person who hasn't seen a single meme regarding the recent events in the world. We all just wanted 2020 to be a merry, peaceful year. And what did we get? Another dangerous military and political conflict that will probably directly affect a lot of people! And all of this already on the third of January! Yay! Honestly, can't we just have a tranquil year once? Only once? Pretty please?

It would take me far too long to describe the history of the U.S.-Iranian relations here. Needless to say, those two countries have not been on perfectly good terms for many decades now. During the last weeks of 2019, a U.S. civilian died after Iran attacked an Iraqi base, leaving, supposedly, multiple members of the U.S. military service dead. The final consequence of the escalating tension between the U.S. and Iran was the assassination of Major General Qassem Suleimani - the most important Iranian military commander, whose death was a result of a drone attack

authorized by the U.S. president Donald Trump. Then, the U.S. announced to move over 3.000 additional troops to the Middle East. Since then, the Iranian military have launched numerous missiles at the American airbases (without causing any casualties) set in Iraq, and have „unintentionally” shot down a Ukrainian passenger jet, killing all the people on board.

All of this sounds like all hell has just broken loose: from the U.S. provocation, to the Iranian reaction. But let us get back to the main issue of this article: is it possible for this conflict to create another Great War or will it scarcely end on the two countries involved?

People on the Internet have immediately taken to creating memes and other supposedly funny edits concerning the recent events. They usually meet either with a positive reaction and laughter, or with pure outrage at making jokes out of such serious matters. What I think should be done, is an analysis. I believe that a lot of those memes and edits are created as some sort of a coping mechanism

rooted in the human nature. It's a bit like satire, except for the fact that here people are making fun of something which might not directly affect them in the future. I don't think that I have seen a single Iranian person making jokes and sharing the recent memes. However, the Americans are the first to be doing such things right now, together with other Western countries' citizens. Why? Because they think it impossible to believe that something would happen to them, that another World War might break out. In fact, deep inside, they know that such a possibility might exist. So what do they do? They laugh at what they fear the most. Like I've said: a coping mechanism. By doing this, they mentally distance themselves from the serious threat of war and military conflict affecting them in any way.

The memes can surely frighten some people, as war in general is a delicate subject for many, but will it really happen? I certainly don't believe that a third World War will break out any time soon, especially not due to the U.S. - Iranian conflict. Not a single country would be

daring enough to wage war on the U.S. alone. That's the first argument. The second one is the fact that for the countries which would be expected to join (in some way at least, especially the European ones) this would be entirely unprofitable. Seriously, how many times in history had a nation joined a military conflict without sensing any profit for itself whatsoever? Exactly. So, in my opinion, if you live somewhere far from the Middle East, then oh, you will be fine, don't worry.

The more important issue is the impact which the U.S. - Iranian war could have on the Iranian civilians. Because it is them who would be in the highest danger. Whichever country would strike first. Whether it would be the Iranian government, wanting to avenge the Major General Qassem Suleimani, or the U.S., sensing another opportunity to enrich itself both in power and land. Remember, whatever the side you might be on: you have more in common with the innocent Iranian civilians than with the American billionaires and other influential individuals.



Wywiad z prof. Staszakiem

Florent Dieu

REaD: Uczy Pan zarówno historii, angielskiego i informatyki. Który z tych przedmiotów jest jednak najbliższy pańskiemu sercu?

Prof. Staszak: *Chyba informatyka. Historia zawsze była moją pasją, ale od wielu lat jestem zawodowo związany z informatyką. Lubię to. Sprawia mi przyjemność uczenie informatyki, a jeśli jeszcze mam możliwość nauczania jej w języku angielskim, to jest to dla mnie taki dodatkowy bonus.*

REaD: Od jak dawna interesuje się Pan historią i skąd to zainteresowanie?

Prof. Staszak: *Historia była moim pierwszym zainteresowaniem, które zaczęło się jeszcze w szkole podstawowej. Uczęszczając do niej, czytałem już książki historyczne, później w szkole średniej byłem jednym z najlepszych uczniów z historii, która była wtedy moją pasją. Najpierw poszedłem studiować ekonomię, ale doszedłem do wniosku, że nie jest to coś, czym chciałbym się w*

życiu zajmować. Postanowiłem, że zmienię kierunek studiów na taki, co naprawdę mnie interesuje - historię.

REaD: Jak wspomina Pan swój czas w liceum?

Prof. Staszak: *To był chyba najlepszy czas w moim życiu. Chodziłem to fajnej szkoły, gdzie miałem świetną grupę przyjaciół. Żałuję bardzo, że musiałem później wyjechać i utraciłem z nimi kontakt.*

REaD: Dlaczego został Pan nauczycielem?

Prof. Staszak: *Ponieważ zawsze chciałem to robić. Moje życie potoczyło się jednak tak, że najpierw przez długi okres czasu zajmowałem się czymś innym. Spełniałem się w mojej poprzedniej pracy zawodowej, ale pomyślałem: „Dlaczego by nie zająć się teraz czymś, co zawsze chciałem robić?” Lubię kontakt z młodzieżą; jestem gadulą i cieszę się, gdy mogę porozmawiać z kimś o rzeczach dla mnie ciekawych.*



REaD: Czego nie lubi pan w pracy nauczyciela, a co podoba się Panu najbardziej?

Prof. Staszak: *Zdecydowanie najbardziej podoba mi się ta możliwość kontaktu z młodzieżą. A co mnie irytuje? No, chyba papierologia... jak wszystkich.*

REaD: I ostatnie pytanie: czy ma Pan swoją ulubioną epokę, wydarzenie lub postać historyczną? Jeżeli tak, to dlaczego wybrał Pan akurat tę epokę/postać/wydarzenie?

Prof. Staszak: *Powiedziałbym, że mam kilka postaci historycznych, które poniekąd „napędzają mnie do działania”. Po pierwsze, jestem perfekcjonistą, staram się zawsze robić wszystko najlepiej, jak po-*

trafię. Po drugie, kiedyś dawno temu usłyszałem od kogoś, że jeśli człowiek stoi w miejscu, to tak naprawdę się cofa. Całe moje życie polega na tym, że wyznaczam sobie cele, które staram się realizować. Ostatnio po moich lekcjach z klasą II A, przypomniałem sobie postać Gajusza Juliusza Cezara, którego zawsze podziwiałem jako świetnego wodza i stratega. Ale jestem również bardzo „propolski”, dlatego innym wielkim dowódcą, którego też niesamowicie podziwiam, jest Jan Karol Chodkiewicz, który przed bitwą pod Kirkcholmem miał powiedzieć: „Policzym ich, jak ich pobijem.”

Wrzuć na luz

Karolina Jaroszevska i Dawid Trzop

12 września 2020r. zostanie pamiętnym dniem, właśnie wtedy mieliśmy okazję zobaczyć wspaniałą realizację musicalu „Wrzuć na luz” której pomysłodawczynią i realizatorką jest Ola Sak z klasy 2h. Zdaliśmy przeprowadzić z Olą wywiad, w którym zdradza ciekawe informacje na temat powstawania spektaklu, możliwej przyszłości i osobistych opinii na jego temat.

REaD: Kiedyś gdzieś musiało się to wszystko zacząć - kiedy, przez co i w jaki sposób została w Tobie zaszczerpiona miłość do musicali?

Ola Sak: *Nie pamiętam dokładnie, kiedy w moim życiu pojawiła się miłość do musicali. Właściwie od dziecka uwielbiałam muzykę, śpiew i aktorstwo. Zaczęłam interesować się więc musicalem ze względu na to, iż jest to forma, która łączy moje trzy ulubione pasje. Zazwyczaj oglądam lub słucham musicali w domu, ale ogromną przyjemność sprawia mi chodzenie do teatru. Jeśli tylko mam okazję zobaczyć jakiś musical na żywo, nigdy jej nie przepuszczam. Kolejna moja pasja, która w pewien sposób wiąże się z musicalem, to tłumaczenie piosenek. Jest to pewnego rodzaju gra z użyciem słów i sprawia mi to niezłą frajdę.*

REaD: Często marzenia i wielkie plany kończą się zanim się jeszcze zaczną lub stają się zwyczajnymi mrzonkami. Jak wyglądały początki dzielenia się ambitnym pomysłem, tworzenie pierwotnych struktur „wrzuć na luz” i wywołanie inicjatywy także wśród innych „kulturowych świrów” ?

Ola Sak: *To był w zasadzie drugi spektakl w moim życiu, który przetłumaczyłam z języka angielskiego na polski. W gimnazjum przygotowaliśmy (najkrótszy na świecie) 14-minutowy musical „21 ChumpStreet” autorstwa Lina-Manuela Mirandy (znanego z napisania „Hamiltona”). Nie był tak długą, rozbudowaną sztuką, jaką jest „Wrzuć na Luz”, ale był dostosowany do naszych możliwości. Nasz musical otrzymał wyróżnienie w Wojewódzkim Przeglądzie Amatorskich Zespołów Teatralnych.*

Pomysł na „Wrzuć na Luz” nie ma długiej i skomplikowanej genezy; pierwsza myśl, jaka wpadła mi do głowy przed zabraniem się do pracy, brzmiała: „Wystawmy to!”. Chociaż wtedy nie miałam w głowie konkretnej wizji, jak mogłoby to wyglądać. Dopiero gdy przetłumaczyłam już cały scenariusz, zastanawiałam się, co robić dalej. Gdybym należała do jakiegoś kółka teatralnego albo znała kogoś, kto się podobnymi rzeczami interesuje, nie miałabym dylematu. Pani A. Rasztubowicz poleciła mi, aby udać się do kołobrzeszkiej Strefy Młodzieży i tak wyłądownałam razem z moją przyjaciółką, Martyną (która pełni rolę kierowniczkę spektaklu) na spotkaniu prowadzonym przez Kamila Czarneckiego, który podszedł do mojego



pomysłu z wielkim entuzjazmem. Zorganizowaliśmy casting, który otrzymał spore zainteresowanie – przyszli nie tylko fani musicalu, ale także osoby, które nie miały wcześniej styczności ze sceną. Tak bardzo nas to ucieszyło, że przyjęliśmy wszystkich, bez względu na wiek czy poziom umiejętności.

REaD: *Niestety nie zawsze wszystko jest pasmem sukcesów i szczęścia, zwłaszcza przy dużych i skomplikowanych projektach, które, jak w Twoim przypadku, 'Wrzuć na Luz', dużo znaczą i w które angażujesz się całym sercem. Często frustracja stawia nas na krawędzi, czasem sprawia, że mamy ochotę rzucić to wszystko i pojechać w Bieszczady. Czy u Ciebie, Olu, też zdarzały się takie okresy słabości? Jakie problemy, które napotkałaś po drodze, były dla Ciebie - mózgu całej operacji, najbardziej dotkliwe i najtrudniejsze do rozwiązania?*

Ola Sak: *Dużo zawdzięczam mojej najlepszej przyjaciółce, Martynie Drozdowskiej, która zdecydowała się zostać kierowniczką spektaklu i wspierała mnie w każdej dziedzinie. Praca w tak dużym*

zespolu wymaga dużo cierpliwości i ciężko było dojść czasem do porozumienia. Największym problemem było zmotywowanie kolegów i koleżanek do działania, a także wyrwanie ich spod uroku telefonów. Muszę przyznać, że podziwiam nauczycieli, którzy potrafią utrzymać dyscyplinę w klasie.

Oczywiście, jak chyba każdy z nas, miałam mnóstwo wątpliwości podczas tego długiego procesu przygotowań. Od początku martwiły nas (mniej i Martynę) kwestie techniczne. Z początku nie miałyśmy żadnych środków finansowych, dlatego podeszliśmy do sprawy kreatywnie. Zebrałyśmy kartony i postanowiłyśmy z nich zrobić scenografię. Pomogła nam w tym Kamila Tetera. Codziennie zostawałyśmy dłużej po próbach, by malować i tworzyć z kartonów szafki, umywalkę czy wannę, do których później mój tata montował kółka, żeby płynnie się poruszały. Niektóre rzeczy do scenografii zostały pożyczone, niektóre sfinansowali moi rodzice. Martyna zrobiła przepiękną projekcję, która nadała całości niepowtarzalnego charakteru i dzięki niej scena w dowolnym momencie mogła zamienić się w szkolny korytarz, przystanek autobusowy czy łazienkę. Co do samej reżyserii, zawsze odczuwam pewien niedosyt. Zawsze można coś poprawić, zawsze coś będzie niedoskonałe – ale w tym właśnie urok całej tej pracy. W takim spektaklu wszystko musi być dopięte na ostatni guzik, nie można pozwolić sobie na pominięcie najmniejszego choćby szczegółu.

REaD: Obok domyślnych problemów, w tym roku czynnikiem zdecydowanie krzywdzącym, zarówno dla małych planików, jak i zorganizowanych, wieloletnich projektów, jest pandemia. Co uniemożliwił lub skomplikował koronawirus? Jak wyglądała praca musicalu w okresie kwarantanny? Do jakich rozwiązań zostaliście zmuszeni?

Ola Sak: *Pandemia wstrzymała nasze działania, ponieważ przez trzy miesiące byliśmy zmuszeni do zaprzestania spotkań. Z duchem czasu przeszliśmy więc na próby online. Niestety w żadnym stopniu nie mogły zastąpić tych na żywo. Problemem był słaby zasięg i powolny Internet. Myślę jednak, że próby te odegrały dużą rolę w procesie naszej integracji. Było dużo żartów, śmiechu i różnych historii, które pozwoliły nam oderwać się na chwilę od ponurej rzeczywistości i przetrwać ten trudny czas. Można rzec, że pandemia spowodowała naturalną selekcję w naszym zespole, gdyż po jej najostrzejszym okresie, wiele osób rozmyśliło się i zrezygnowało z udziału w musicalu. To zmusiło nas do zorganizowania drugiego castingu w*

wakacje, który na szczęście uzupełnił nam szeregi.

REaD: Krążą plotki, iż 3 występy to nie wszystko, czego można oczekiwać od „Wrzuć Na Luz”, że odbędą się jeszcze dodatkowe występy, a nawet cała trasa musicalowa! Jeżeli to prawda, to dobra wiadomość dla wielu mieszkańców Kołobrzegu i okolic, a także uczniów i nauczycieli Kopernika, którzy jeszcze nie mieli okazji zapoznać się z tym niesamowitym przedstawieniem w naszym mieście, m.in ze względu na ograniczone miejsca w RCK. Czy możesz potwierdzić prawdziwość tych teorii?

Ola Sak: *Jeżeli zależałoby to ode mnie, ruszylibyśmy w trasę musicalową po Polsce. Niestety, nie mam w tym temacie za dużo do powiedzenia. Muszę obalić dotychczasowe spekulacje na temat kolejnych występów, gdyż nie otrzymałam żadnej potwierdzonej informacji na ten temat. Byłabym wniebowzięta, gdybyśmy mogli dalej występować. To sprawia mi absolutną radość.*

REaD: „Wrzuć na luz” to świetna sprawa i na pewno zostanie w naszych





sercach, lecz czy oprócz niego podejmiesz się, wraz z drużyną, adaptacji innych musicali posiadających podobny potencjał? Czy planujesz w przyszłości stworzyć coś nowego, kompletnie od podstaw?

Ola Sak: *Pozwól, że odpowiem krótko: czas pokaże...*

REaD: 12 września byliśmy świadkami rezultatu co najmniej 7 miesięcy ciężkiej pracy. Jak oceniasz jej ostateczny efekt, czy bardzo różni się od pierwotnej wizji?

Ola Sak: *Muszę sprostować fakt, że najcięższy i najbardziej intensywny*

okres pracy przypadł na dwa miesiące wakacji. Efekt jak dla mnie jest bardzo satysfakcjonujący, co więcej, jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam. Od widowni dostaliśmy owacje na stojąco, a nie ma piękniejszego prezentu dla artystów, jak uśmiech na twarzy widzów. Byłam ogromnie wzruszona ich reakcją i do tej pory nie mogę uwierzyć, że spektakl wywarł na nich tak dobre wrażenie. Jestem dumna z całego zespołu, że nawet w obliczu ogarniającej tremy, problemów technicznych czy (jak było w moim i paru innych osób przypadku) przeziębienia, dali z siebie wszystko i nie poddali się. Cieszę się, że nasza ciężka praca przyniosła oczekiwany rezultat.

REaD: Z tego co widzieliśmy, nie brakuje Tobie pasji, determinacji i umiejętności organizacyjnych oraz wokально-tanecznych. Czy zamierzasz poświęcić się w przyszłości profesjonalnie takiej lub podobnej tematyce? Czy może musicale i sztuki teatralne zostaną jedynie Twoją odskocznią od codzienności i będą stanowić hobby na dużą skalę?

Ola Sak: *Jeżeli chodzi o przyszłość, nie mam pojęcia, w jakim iść kierunku. Natomiast bardzo chciałabym, aby w Kołobrzegu (być może w naszej szkole) powstała grupa teatralno-musicalowa, aby osoby o podobnych zainteresowaniach mogły rozwijać swoje pasje.*

WOLNOŚĆ niejedno ma imię

Ola Rzewucka

Dnia 22 listopada 2020r. zostało podważone prawo człowieka o samo-stanowieniu. Trybunał Konstytucyjny w składzie tzw. dublerów (osób, które nie mają podstaw prawnych do uchwalania ustaw TK) podjął decyzję, że kobiety będą zmuszone rodzić nawet w przypadku braku jakichkolwiek szans życia zdeformowanego, ciężko chorego płodu.

Decyzja rządu wzbudziła w Polakach, a w szczególności w Polkach wiele kontrowersji, które doprowadziły do ogólnopolskich strajków kobiet w mniejszych i większych miastach, których liderkami, przedstawicielkami są: Marta Lempart, Agnieszka Czerederecka i Klementyna Suchanow. Ludzie strajkują w Internecie, na ulicach, a nawet powstają blokady dróg autami. Spektakularnym wydarzeniem był strajk tzw. „Na Warszawę”, który odbył się 30 listopada 2020 roku, w którym uczestniczyło ok. 100 tysięcy osób. Przemarsz odbył się w maseczkach, z transparentami wyrażającymi sprzeciw wobec wyroku na kobiety. To wydarzenie pokazuje solidarność wśród narodu, który nawołuje nawet do obalenia rządów obecnej partii. Szczególnie negatywny rozgłos otrzymał Prezes partii PiS, który swoje prywatne ideologie oraz religię narzuca



obywatelom. Prezes partii nawoływał do rozbicia strajków, czego wynikiem mogły być brutalne, zorganizowane ataki na demonstrujące osoby. Jesteśmy świadkami przełomowego wydarzenia, rewolucji, która może doprowadzić do obalenia rządu.

Heroizmu można żądać od żołnierza, ale czy na pewno od przyszłej matki? Kobiety, która musi urodzić zdeformowany płód z szeregiem wad letalnych ze świadomością, że dziecko może nie przeżyć porodu, a umrze na pewno chwilę po nim. Odebrano kobiecie prawo do wyboru. Stwierdzono, że ustawa z dnia 7 stycznia 1993 roku nie jest zgodna z konstytucją, ale czy na pewno? Ustawa z roku 1993 o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczających prze-

rwaniu ciąży nie nakazywała, a wręcz zabraniała aborcji, dopuszczając ją jedynie w trzech przypadkach: w wyniku gwałtu lub kazirodztwa, zagrożenia życia matki oraz z nieodwracalnych, ciężkich wad płodu. Natomiast po wyroku ostatni punkt został usunięty. W tej chwili nakazuje się przyszłej matce cierpieć podczas porodu dziecka, które umrze parę godzin później. Czy to aby na pewno jest ochrona zdrowia i psychiki rodziny? Przyszłej matki? A co z ciężko chorymi dziećmi, które przeżyją? Państwo zapewni im pomoc finansową oraz medycyną? Obejmie rodziny opieką psychologa? Na te pytania doskonale znamy odpowiedź. Państwo od lat nie robi nic w kierunku polepszenia opieki nad osobami z niepełnosprawnościami, ciężko chorymi. Może to potwierdzić między innymi strajk osób niepełnosprawnych w 2018 roku.

O co walczą kobiety? Kobiety walczą o podstawowe prawo decydowania o sobie i własnym ciele. Brutalnie zostało im odebrane prawo wyboru. Domagają się między innymi środków antykoncepcyjnych refundowanych przez państwo, wycofania dofinansowania Kościoła przez państwo, edukacji seksualnej w szkołach, dymisji rządu. Rząd, zamiast słuchać obywateli, gardzi nimi. Dlatego też, aby walczyć o swoje prawa, ludzie są zmuszeni wychodzić na ulicę.

Szybko obiegała świat informacja o strajkach w Polsce i czego one dotyczą. Tę sprawę poruszyły między innymi znane media, takie jak BBC czy New

York Times. A strajki kobiet z ogromnym poparciem zaczęły odbywać się na całym świecie, nawet na Indonezyjskiej wyspie Bali. Świat negatywnie odebrał decyzję polskiego rządu, porównując ją z odebraniem podstawowego prawa człowieka - decydowania o sobie, o własnym ciele, bo przecież oczywiste jest to, że kobieta nie jest inkubatorem dla nieuleczalnie chorego płodu, który nie wykształcił mózgu czy kręgosłupa. Jednakże politycy zasiadający w polskim sejmie nie widzą tego, co jest oczywiste. Natomiast Polki nie zostały same i zyskały poparcie na całym świecie, a nawet kraje: Dania, Norwegia, Szwecja, Islandia i Czechy chcą wprowadzić w swoim prawie dostęp do legalnej i darmowej aborcji dla Polek. O dramatycznym wyroku wypowiedziały się oraz poparły Polki gwiazdy ogólnoswiatowej sławy: Miley Cyrus, Zara Larsson, Dua Lipa.

Straszne jest to, że w Polsce nadal kwestionuje się prawa kobiet, a wynika to z prywatnych ideologii rządzących. Polski rząd, kolejny raz, na światowej arenie stał się pośmiewiskiem wzbudzającym niechęć. Uważam, że do obecnej sytuacji idealnie pasuje cytat „Nie zapominajcie, że wystarczy kryzys polityczny, gospodarczy czy religijny, aby prawa kobiet na nowo były kwestionowane. Prawa kobiet nigdy nie będą rzeczą oczywistą. Musicie być czujne przez całe życie.” ~ Simone de Beauvoir

Komentarze do artykułu:

Adrianna Leszmann

Nie jestem zwolenniczką pozbawiania ludzi możliwości podejmowania decyzji zgodnie z własnym sumieniem, mimo to nigdy nie uczestniczyłam i nie zamierzam uczestniczyć w „strajku kobiet”. Uważam, że sprawy poszły, jak w przypadku prawie każdego masowego protestu, o wiele za daleko, a najważniejsza kwestia została zepchnięta na drugi plan.

Warto przypomnieć, że całe zamieszanie dotyczy wyroku Trybunału Konstytucyjnego uznającego aborcję eugeniczną za niezgodną z konstytucją, a za sprawą niektórych polityków lista żądań szybko się rozszerzyła. Wykrzykiwanie przekleństw i innych niecenzuralnych słów, akty wandalizmu, zastraszanie i groźby (w tym pozbawienia życia) nie są dla mnie właściwą formą wyrażenia swojego sprzeciwu.

Zdaję sobie sprawę, że przytoczone przeze mnie zachowania są tylko najbardziej ekstremalnymi przykładami, a czasami nawet prowokacjami, ale pomimo to są one częścią obser-

wowanych wydarzeń. Boli mnie to, że podczas strajków między działaczami pro-life i protestującymi doszło do starć, które nie powinny mieć miejsca, bo prawda, jeżeli istnieje, nigdy nie leży po jednej stronie. Za niepotrzebne uważam również wmieszanie w całą sprawę kościoła katolickiego i ludzi wierzących, ponieważ to nie oni stoją za wyrokiem, lecz Trybunał Konstytucyjny. Obawiam się też, że wzięcie na tapetę tematu tak kontrowersyjnego i dzielącego ludzi nie jest przypadkiem, lecz działaniem świadomym, ale pytania czym i w jakim celu, pozostają enigmą.

*Masowość strajków w moim odczuciu wynika głównie z rozgoryczenia i znudzenia ludzi, którzy przez ograniczenia związane z pandemią zostali zamknięci w domach, przez co wzmogła się w nich chęć „wyjścia na ulicę” i buntu przeciwko władzy. Nie twierdzę, że obserwowane strajki są niepotrzebne i bezpodstawne, jednak apeluję o rozwagę, bo tłumem dużo łatwiej jest manipulować.
Peace and love.*

Weronika Józwiak

Aborcja była, jest i będzie. Pytanie tylko, czy kobiety będą miały możliwość BEZPIECZNEJ aborcji, co wyrok Trybunału Konstytucyjnego stanowczo utrudnia.

Uważam to za niesamowicie krzywdzące działanie, gdyż prawo do bezpiecznej aborcji jest prawem człowieka. Nie wspominając już o prawie wyboru, które jest sprawą fundamentalną. Przerwanie ciąży w sposób niezwykle bolesny i często zagrażający życiu, to doświadczenie wielu kobiet w ciąży na całym świecie. Nie sposób opisać wymiaru stresu i strachu, który temu towarzyszy. Kobiety najczęściej przeżywają to same, bez opieki bliskich, co nierzadko kończy się tragicznie. Jakikolwiek zakaz aborcji nie zmniejsza liczby zabiegów, godzi jedynie w osoby biedne, które pozostają wykluczone i nie mogą pozwolić sobie na bezpieczny zabieg. Kobiety, które mają dostateczną kwotę pieniędzy, poradzą sobie, dokonując aborcji nawet w innym kraju.

Chcę również naprostować kilka niedokładnych pojęć. Trudno okre-

ślać osoby przeciwne aborcji mianem pro-life, ponieważ nie chronią one życia, ale stygmatyzują zabieg aborcji, a co za tym idzie, kobiety, które ją miały. Postrzegając aborcję jako czyn bezwstydnny i niedopuszczalny, osoby anti-choice (określenie bardziej adekwatne), specjalnie przedstawiają ją w złym świetle, by pasowało to do ich narracji, a także nakładają na osoby po aborcji brzemień społecznego potępienia, co powinno być nieakceptowalne. Nie nam dane jest sądzić drugiego człowieka.

*Druga sprawa to pojęcie aborcji eugenicznej, które jest środkiem do manipulacji ludźmi niezaznajomionymi z tematem. Aborcję z powodu wad płodu powinno się nazywać aborcją embriopatologiczną, ponieważ eugenika określa działania związane z selektywnym rozmnażaniem zwierząt i ludzi tak, by ulepszać gatunki. Przerwanie ciąży z powodu nieprawidłowego rozwoju płodu nie równa się eugenice, jest to celowy zabieg językowy, którego celem jest odstraszenie oraz piętnowanie kobiet i lekarzy_*rek.

Do odpowiedzi:

Prof. Jakub Suchy

Pytał: Piotr Kasprzak



Gadżet: Portfel (dokumenty).

Jestem: Nie lubię mówić o sobie.

Boje się: Tylko głupi się nie boi ;strach mobilizuje.

Motto: Trzeba być czystym, nawet jeżeli przyjdzie się kąpać w brudnej wodzie.

Podróże są dla mnie: Odkrywaniem innych kultur i miejsc, najlepiej samemu bez przewodnika.

Najbardziej żałuję: Każda porażka nas motywuje, nie ma czego żałować, trzeba żyć.

Zawsze znajdę czas na: Dla bliskich, na książkę.

Nie obejdę się bez: Bez ludzi.

Wstydzę się: Że czegoś mogę nie wiedzieć.

Nienawidzę: Chamstwa, głupoty i nieszczerości

